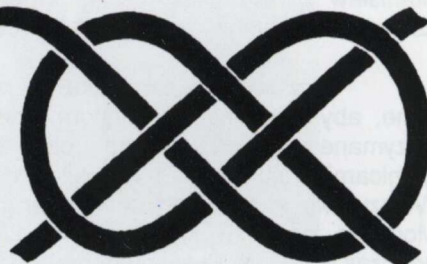


Bestaw  
zakopane

# Węzełek



NUMER 323  
SIERPIEŃ 2016 ROK 56  
GŁÓWNA KWATERA HARCEREK  
23-31 Beavor Lane LONDON W6 9AR



11 VI 2016 - Msza św. z okazji Diamentowego Jubileuszu Kapłaństwa  
Ks. infułata hm. Stanisława Świerczyńskiego  
Naczelnego Kapela ZHP działającego poza granicami kraju



## 60 lecie kapłaństwa Kapelana Naczelnego

24 czerwca b.r. mija 60 lat od dnia, w którym nasz Naczelny Kapelan, ksiądz infułat hm. Stanisław Świerczyński przyjął święcenia kapłańskie. Ten piękny jubileusz obchodzony będzie 26 czerwca w rodzinnej parafii jubilata, w kościele p.w. Trójcy Przenajświętszej w Katowicach-Kostuchnie.

Lecz rodzina harcerska już w sobotę 11 czerwca zebrała się w domu harcerskim na Beavor Lane, aby wspólnie z Jubilatem dziękować Bogu za Jego wyjątkową łaskę i opiekę oraz wszystkie otrzymane dobrodziejstwa na drodze 85 lat życia i 60 lat kapłaństwa, w tym 50 lat posługi rodakom poza granicami kraju. Razem z Jubilatem Mszę świętą odprawiło 4 kapelanów harcerskich: ks. hm. Jan Wojczyński, ks. hm. Roman Werner i ks. Wacław Pokrzywiński z W. Brytanii, oraz ks. hm. Robert Mogielka, naczelny kapelan ZHR, który specjalnie na tą uroczystość przyleciał z Gdańska. Śpiewy podczas Mszy prowadziły harcerki z drużyny San na Chiswicku.



W kazaniu Ksiądz Jan przypomniał drogę życiową i dokonania Naczelnego Kapelana, a Ksiądz Stanisław zabierając głos na końcu Mszy Świętej powiedział, że powołaniem harcerstwa jest wychowanie Człowieka (przez duże „C”) przez służbę Bogu, Ojczyźnie i bliźnim.

Nawiązując do eseju Thomasa Mertona „Nikt nie jest samotną wyspą” podkreślił, że żaden człowiek nie jest ideałem i dopiero, kiedy uwierzy, że nie istnieje sam dla siebie tylko dla zbawienia wszystkich ludzi, to jest w stanie spojrzeć na siebie i na bliźniego w prawdzie, przez nadzieję otworzyć się na Bożą łaskę i zacząć żyć dla innych w Chrystusie.

Po Mszy odczytano życzenia nadesłane od Prymasa Polski, arcybiskupa Wojciecha Polaka; Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej Ks. bp. Wiesława Lechowicza i Rektora PMK w Anglii i Walii, ks. Stefana Wylężka. Pani Inez Czajczyńska da Costa złożyła życzenia w imieniu ambasadora Witolda Sobkowa i przeczytała też życzenia przysłane przez hm. Jana Dziedziczaka, Sekretarza Stanu MSZ. Druh Marek Różycki ze Wspólnoty Polskiej przyjechał z Polski i sprezentował ks. Kapelanowi obraz patrona harcerstwa, Bł. Wincentego Frelichowskiego.

Odczytano również list Senatora RP, hm. Kazimierza Wiatra i przekazano życzenia od Przewodniczącego ZHR, hm. Grzegorza Nowika i Przewodniczącego krajowego ZHP hm. Dariusza Supła. Życzenia składali również przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji społecznych i kombatanckich.

Coraz łatwiejsze stają się połączenia „dalekobieżne”, z odległymi terenami; a że nasza organizacja, działająca na trzech kontynentach, nie za często może się spotykać osobiście, chętnie korzystamy z pomocy cybernetycznych środków przekazu. Więc choć tylko na ekranie, ale miło było usłyszeć i zobaczyć gromadki młodzieży śpiewającej Księdzu Kapelanowi i wykrzykującej radosne życzenia - w Kanadzie, Australii czy Stanach Zjednoczonych

Dziękując Księdzu Stanisławowi za duszpasterską opiekę nad skrzatami, zuchami, młodzieżą harcerską i wędrowniczą oraz gronem instruktorskim, za bycie z nami na spotkaniach i zlotach i za

głoszone Słowo Boże, Przewodniczący ZHP działającego poza Krajem, hm. Robert Rospędziowski wręczył na pamiątkę jubileuszu wypalony w drzewie krzyż harcerski z tekstem:

*„Przed nami jest otwarty świat  
A na nim wiele dróg  
Choć wiele ścieżek kusi nas  
Lecz dla nas tylko Bóg!”*

Dhna hm. Anna Gębska, przekazała życzenia od Okręgu Wielkobrytyjskiego, napisane wierszem przez Małgosię Zajączkowską.



Nasz kochany Kapelanie, Drogi harcmistrzu, księżu Stanisławie.

Składamy Ci dziś gratulacje i serdeczne życzenia dalszych lat w zdrowiu, bez kłopotów cienia. Wszystkiego najlepszego dzisiaj Ci życzymy i błogosławieństwu Bożemu z serca polecimy. 60 lat w kapłaństwie to długi szmat czasu – tyle chrztów, pogrzebów i dzielenia losu młodych małżonków oraz rodzin całych, i kłopotów finansowych, zapewne nie małych. Katecheza w Pitsfordzie, na Balham parafia, troska o Polską Misję - życia nie ułatwia. Aż wreszcie przyszło kapelanowanie naszemu harcerstwu; nowe przyjaźnie i prawdziwie harcerskie braterstwo. Cieszymy się, że Ksiądz Kapelan pokochał nas bardzo i że wartości harcerstwa chce bronić tak twardo; że towarzyszy nam w zjazdach i różnych zebraniach i dyskusjach; o przyszłość naszą tak wielkich staraniach. Że chętnie z nami znosi trudy i radości kiedy na obozie czy zlocie, z przyjemnością gości, sprawując liturgię dla wszystkich zebranych, głosząc piękne kazania, z ciekawością słuchanych. Więc teraz z całego serca nasze życzenia składamy i błogosławionemu Wickowi w modlitwie polecamy.

Po Mszy świętej wszyscy, łącznie z wieloma zaproszonymi gośćmi, zasiedli do kominka harcerskiego, który specjalnie dobranymi pieśniami przedstawił życiorys ks. Kapelana, a naczelnik harcerzy dh. hm. Marek Szablewski w swojej gawędzie nawiązał do opowieści, którą słyszał wizytując zlot w Irlandii - o starcu, który buduje most - nie dla siebie, ale dla tych, co kiedyś będą po nim szli.

Oczywiście nie odbyło się bez poczęstunku przygotowanego przez KPH łącznie z urodzinowym tortem i długich rozmów do późnego wieczora.

Księżu Kapelanie Ad Multos Annos.

Małgorzata Zajączkowska hm





## Bł. Pier Giorgio FRASSATI jeden z patronów Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Kiedy oddamy ten „Węzełek” do druku, Światowe dni Młodzieży, które w tym roku odbywają się w Polsce, będą się miały ku końcowi. Niektóre z naszych czytelniczek, którym się udało dotrzeć do Krakowa na tą wielką imprezę, będą może zwiedzały kraj; inne właśnie zaczną lub skończą akcję letnią w swoich jednostkach, a wiele z nas znajdzie trochę czasu, by tym tysiącom młodzieży towarzyszyć na odległość - przez TV lub komputer. Mamy nadzieję otrzymać wasze raporty do październikowego „Węzełka”. Dziś pragnę Wam przypomnieć postać jednego z patronów tegorocznych Dni – błogosławionego Piotra Jerzego Frassati. To twórca i inicjator tych międzynarodowych wielkich spotkań młodzieży katolickiej, papież Jan Paweł II, beatyfikował Piotra w r. 1990 i mianował go patronem młodzieży studenckiej, a papież Franciszek stawia go młodzieży jako przykład człowieka miłosiernego.

Kim był ten Pier Giorgio, czym zasłużył sobie na beatyfikację? Powiedziałabym, że to taki włoski Wicek, jak nasz patron, bł. Wincenty Frelichowski. Nie zginął wprawdzie z ręki wroga – zmarł w wieku lat 24 na chorobę Heine-Medina, którą się zaraził od biedaka, którym się opiekował. Nie był też księdzem, choć należał do Trzeciego Zakonu św. Dominika – organizacji dla ludzi świeckich. Urodził się 6 kwietnia 1901 w Turynie, w znanej i zamożnej rodzinie (ojciec senator i założyciel gazety La Stampa). Od dzieciństwa opiekował się słabszymi od siebie. Przez całe swoje krótkie życie oddany był pracy społecznej; był członkiem kilku organizacji charytatywnych. Lecz mawiał często: „Miłosierdzie nie wystarczy; potrzebne są reformy społeczne” – i pomagał założyć pismo „Momento”, którego cele i założenia były oparte o encyklikę papieża Leona XIII „Rerum novarum”.

Teraz, gdy jego relikwie (trumna ze szczątkami ciała, które podobno nie uległo rozkładowi) wędruje po Polsce i ma dotrzeć do kościoła dominikańskiego w Krakowie 23 lipca 2016, dużo można o nim przeczytać czy usłyszeć. Choć zmarł prawie 100 lat temu (4 lipca 1925) – był jednak człowiekiem bardzo nam współczesnym. Ojciec Stanisław Tasiemski, dominikanin koordynujący peregrynacje relikwii bł. Piotra, napisał o nim: - „Był to błogosławiony, który nie nudził się życiem. Już jako dziecko pomagał ubogim i wykluczonym ze społeczeństwa. Ale był to też człowiek ogromnych zainteresowań – wspinał się po górach, angażował się w wiele różnych dziedzin, tworzył grupy przyjaciół...”

W chwili, gdy to piszę, dziesiątki młodych wolontariuszy przygotowują teren spotkań, pakują dla spodziewanych młodych pielgrzymów plecaki zawierające przeróżne materiały: koszulki, publikacje, pamiętki. Nie wysyłamy zorganizowanej grupy z ZHPpgK, ale jadą grupy wędrowniczek i wędrowników ze wszystkich chorągwi; może uda im się spotkać w czasie najważniejszych obchodów. Martwią się niektórzy, czy nie odstraszą spodziewanych gości terrorystyczne ataki, jak te które miały miejsce w Belgii, Francji czy Turcji. Ale też tak straszono ludzi już przed poprzednimi Światowymi Dniami – i okazywały się to strachy niepotrzebne. Wojsko polskie ma służyć ochroną od niespodziewanych ataków; nasi młodzi święci patronowie chyba też czuwają. Naszej harcerskiej młodzieży będziemy towarzyszyli myślą serdeczną i modlitwą.

Redaktorka.

## Metoda i praktyka

### 3. Sprawozdanie z programu rocznego i akcji letniej

Zanim niniejszy *Węzełek* dotrze do rąk czytelniczek będzie już po akcji letniej a jeszcze przed rozpoczęciem kolejnego roku pracy. Jest to właściwy moment, by spojrzeć wstecz na to, cośmy zaplanowały, co z tego nam wyszło, a co nie wyszło i poświęcić trochę czasu i wysiłku na omówienie wyników i wyciągnięcie wniosków na dalszą pracę. Takie podejście do programów pracy jest, oczywiście, wskazane na wszystkich szczeblach naszej organizacji – od rady drużyny, gromady, obozu, kolonii czy hufca aż po komendy chorągwi i Główną Kwaterę.

Na szczeblu gromady czy drużyny, możemy oprzeć się na książce pracy, o ile prowadziłyśmy ją wzorowo podczas roku lub akcji letniej, opisując zbiórki i czyniąc uwagi na gorąco. Każda zbiórka, wycieczka, uroczystość czy impreza winna być odnotowana, z podaniem **planu, celu, wykonania i oceny**. Jeśli chodzi o wykonanie, to wystarczy krótki opis gier, ćwiczeń czy zajęć, jakies ilustracje wykonanych zadań, tropów czy przebytej trasy; a za ocenę wystarczą wypunktowane uwagi. Aby te uwagi miały wartość wychowawczą, powinny być efektem dyskusji w komendzie – oczywiście w odniesieniu do wspomnianych celów. Oto **przykładowe pytania** do takiej dyskusji:

- *Jaka była reakcja uczestniczek na grę/ćwiczenie/zajęcie?*
- *Czy przedstawiłam je w taki sposób, aby pobudzić zainteresowanie, wyobraźnię, zachęcić do udziału, zainspirować?*
- *Jak wciągnęłam do zajęcia inne członkinie komendy? Czy potrafiłam wykorzystać ich talenty, wiedzę?*
- *Czy w grze uwzględniłam system zastępowy i wykorzystałam potencjał zastępowych?*
- *Czy treść, sposób przeprowadzenia, wynik były zgodne z oczekiwaniami harcerek/instruktoerek?*
- *Jeżeli były, to jak będzie można kontynuować zainteresowanie, rozwinąć temat, wiedzę, sprawność?*
- *Jeżeli nie, to w czym leży słabość – n.p. niedostatek przygotowania z mojej strony, brak zaangażowania reszty komendy, zbyt ambitne lub nie odpowiednie ujęcie tematu w stosunku do wieku i wyrobienia harcerek, złe nastroje.*
- *Co można było zrobić lepiej lub inaczej?*

Sprawozdanie z całokształtu pracy rocznej, kolonii lub obozu osadza się na podobnych rozważaniach, ale wymaga szerszego spojrzenia. Wychodząc od założenia wychowawczego na dany rok musimy przede wszystkim uwzględnić postęp indywidualnych zuchów, harcerek, wędrowniczek i ich miejsca w gromadzie czy drużynie. Dopiero na tej podstawie wyciągamy bardziej ogólne wnioski i wytyczamy kolejne cele dla jednostki organizacyjnej na przyszły rok..

Rzadko się zdarza, że wszystko układa się w stu procentach tak, jak byśmy sobie tego życzyły. Każda z nas pewnie kiedyś przeżyła jakieś nieudane przedsięwzięcie i brak entuzjazmu ze strony dziewcząt. Ważnym jest, żeby się nie zrażać. Dlatego praktyka, którą można najkrócej streścić jako „plan-wykonanie-ocena-plan” jest tak potrzebna. Trzeba przemyśleć założenia, sprawdzać w działaniu, oceniać, korygować, dostosowywać do potrzeb dziewcząt i warunków pracy. Nie da się tego zrobić bez zgranej komendy i sprawnie działającego zastępu zastępowych. Są to **dwa kluczowe elementy wytwarzania współpracy** tak na obozie jak i w drużynie. W gromadzie zuchowej podobną rolę „spoiwa” mogą pełnić gromadkowe, opiekunki i bardziej dojrzałe zuchy trzeciej gwiazdki. U wędrowniczek wyraża się to przez kolegalność i współodpowiedzialność.

Sprawozdania są ważne dla rozwoju naszej pracy. Piszemy je po to, by pomagały nam wychowywać młodzież do służby harcerskiej, a nam samym się w tej służbie doskonalić.

*Stara Pszczoła*

## Dzień Zucha w Slough

W niedzielę 26 czerwca 2016, zuchy i skrzaty z hufców „Pomorze” i „Szczecin” z obydwu Chorągwi Wielkobrytyjskich zebrały się na Mszę Świętą w parafialnym kościele w Slough. Po Mszy Świętej wybraliśmy się do Polskiego Ośrodka, gdzie dowiedzieliśmy się, że to będzie bardzo szczególny dzień - ZUCHOWA OLIMPIADA. Harcerki wprowadziły olimpijską flagę; za nią weszły nasze totemy i pochodnia, którą umieszczono na specjalnym stojaku. Druhá Iwona Tarkowska przywitała nas na pierwszej w naszych hufcach „Zucholadzie”. Opowiedziała o zasadach olimpijskich, o współpracy i wzajemnej pomocy i wsparciu.



Po obiedzie przebrałyśmy się w stroje sportowe i zaczęły się zawody. Zuchy i skrzaty podzielone na osiem szóstek wyruszyły do gier na siedmiu stacjach. Najpierw slalom z piłeczkami na rakietach tenisowych; potem gra w dwa ognie, a następnie nauka piosenki: - „choć tak mało mamy lat” i bieg sztafetowy. Każdy zuch i skrzat uważał się za olimpijczyka, więc z pełną determinacją wszyscy starali się wygrać i zdobyć medale. Medale były konieczne, z dumą wisały naokoło szyi.

W międzyczasie, co chwilę słyszeliśmy południowo amerykańskie rytmy dochodzące z otwartych drzwi sali. Czy przyjechali jacyś goście z Brazylii? Na sali przywitały nas panie Manuela i Juanita, w pięknych kolorowych spódnicach, z bransoletkami na rękach i dużymi złotymi kolczykami. Pokazały nam jak tańczy się brazylijską salsę, do której szybko dołączyły się wszystkie zuchy.

Zajęcia skończone, więc druha Maciek Olech zwołał zbiórkę na boisku siatkówki. Gdy zuchy i skrzaty usiadły naokoło boiska, zaprosił nasze brazylijskie panie żeby wybrały sobie drużyny ze zgromadzonych wodzów. Każda drużyna otrzymała kubeczek wody i rozpoczęła się sztafeta. Wodzowie biegnąc podawali sobie kubeczki, należało przebiec jak najszybciej i tak, żeby w kubku zostało jak najwięcej wody – nie łatwe zadanie i nie jeden z wodzów skończył trochę przemoczony!!

Zuchowy kominek i pyszny podwieczorek zakończyły naszą Zucholadę.

Przew. Grażynka Kowalewska

PS – W tym roku mamy wiele ciekawych tematów do akcji letniej. Bo i Międzynarodowe Dni Młodości, Rok Miłosierdzia, Rok Sienkiewicza (sprawność Stasia i Nel?), a już lada dzień Olimpiada w Brazylii. Co wybrałyście? **NAPISZCIE - do paździenikowego „Węzełka” przed 10tym wrześniem!!!**

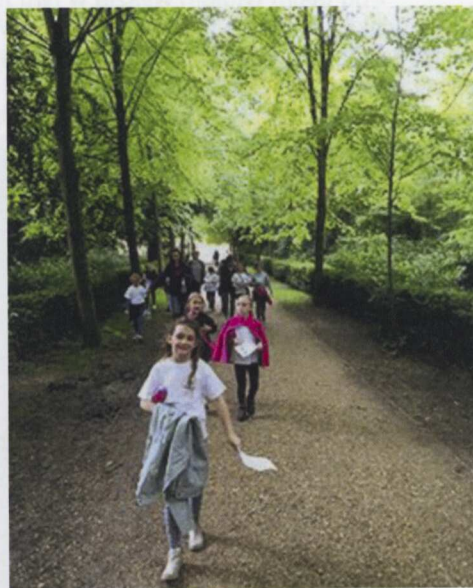
## MARSZ NA STANICĘ

W sobotę 21go maja 2016 Szczęp Sandomierski z Chiswick w Londynie: - drużyna harcerek „San”, gromada zuchów „Szarotki” i gromadka skrzatów „Górskie Ludki” - wzięły udział w sponsorowanym marszu 5cio kilometrowym (2.5 km. dla skrzatów) na cel odbudowy stacji w St. Briavels. Marsz się odbył w Chiswick House Grounds, na terenie Szczepu.

Do dzisiejszej daty nazbieraliśmy £817. Jeżeli ktoś chciałby nam jeszcze dodać swój sponsorship, można to zrobić na stronie, która będzie otwarta do lutego 2017 <https://mydonate.bt.com/fundraisers/szczepsandomierski>

Po tym długim spacerze drużyny Bożena i Iwona zorganizowały piknik i pośpiewaliśmy piosenki. Wszystkie harcerki, zuchy i skrzaty fajnie maszerowały i zjadły piknik z apetytem.

Pwd. Krysia Krasoń-Barry Pwd  
Instruktorka przy Szczepie Sandomierskim



### CO ZA WSPANIAŁY POMYSŁ! – Brawo „SUN”, Zuchy i Skrzaty!!!

Fajda dla młodzieży, korzyść dla organizacji. Historyczna już stacja ZHPpgK w St. Briavels, w Walii, gdzie odbyło się kilkadziesiąt roczników kolonii, kursów i obozów jest w trakcie wielkiej przebudowy; fundusze potrzebne na jej ukończenie. Dołączcie do funduszu zbieranego przez drużynę San; lub zorganizujcie swoją akcję. Donation Form oraz instrukcje jak przekazywać pieniądze można otrzymać pisząc na adres: St. Briavels Fund, Polish Scouting Association (UK Region) Ltd, 23 - 31 Beavor Lane, London W6 9AR, G.B. lub e-mail: [stbriavelsfund@zhpwb.org.uk](mailto:stbriavelsfund@zhpwb.org.uk)

## SAGA PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Pod takim tytułem wyszła w tym roku piękna książka Simony Kossak. Simona – córka, wnuczka i prawnuczka trzech Kossaków: Jerzego, Wojciecha i Juliusza, trzech malarzy rozmiłowanych w koniach i ojczystym krajobrazie, z domu wyniosła miłość do zwierząt i drzew. Biolog z wykształcenia, leśnik z zamiłowania, przeżyła w tej puszczy 35 lat. Kochała ją, pisała o niej, znała ją jak własne podwórko i broniła jej gorąco, odważnie i namiętnie.



*Puszcza Białowieża umiera* – takimi dramatycznymi słowami zaczyna się wstęp do tej książki. Umiera? Nasza Białowieża? Jedyne w Europie, choć podzielony granicą z Białorusią, ostatni obszar dziewiczego lasu, który kiedyś pokrywał większość północno-wschodniego kontynentu. Jedyne miejsce, gdzie można zobaczyć oryginalne, przedawne europejskie krajobrazy i zwierzęta. Dzikie żubry, które kiedyś wędrowały po całym kontynencie, teraz można zobaczyć tylko w Białowieży – około 300 w polskiej części puszczy, podobno 500 po stronie białoruskiej. I wilki, rysie, dziki, jelenie – 58 gatunków zwierząt.

Oczywiście zobaczy je nie każdy przypadkowy turysta, bo rezerwat jest pod ścisłą kontrolą; chroniąc rośliny i zwierzęta od ludzi, ale i ludzi od zwierząt, niebezpiecznych, gdy nagle spotkanych. Nie każdy ma taką szansę jak Ros Coward, autor artykułu w angielskiej gazecie (*The Guardian* z dnia 3 kwietnia 2016), który z osobistym przewodnikiem spędził tydzień w puszczy, wędrując po niej w nocy i o świcie. Nie mówiąc już o Simonie, która przytulała łosie, rysie i inne stworzenia, zaprzyjaźniwszy się z nimi, żyjąc życiem puszczy.

A cóż *The Guardian*? Długi artykuł dla miłośników przyrody zrodził się chyba z zainteresowania nowym rządem w Polsce. Bo pisze autor: „...but Białowieża forest has become a new kind of front line, between environmentalists and the Polish government, which this week gave the go-ahead to large-scale logging.” (Puszcza Białowieża stała się polem bitwy; linią frontu między obrońcami środowiska a rządem, który właśnie wydał pozwolenie na szeroko zakrojoną wycinkę drzew)

Protesty przeciw tej akcji przychodzą z całego świata. Greenpeace oskarża Rząd Polski o ignorowanie wypowiedzi uczonych o niebezpieczeństwie grożącym Białowieży, 20,000 stworzeniom w niej żyjących i najwyższym drzewom Europy. Protestują uczeni i ekolodzy Unii Europejskiej. Minister otoczenia, Jan Szyszko tłumaczy, że wycinka drzew jest próbą ochrony lasu przed plagą korników, i nie będzie prowadzona na terenie ścisłego rezerwatu, uznanego za Unesco World Heritage Site w 1919 r.

W Polsce też idzie wielka i zażarta dyskusja – oczywiście najgłośniej walczą z tym pozwoleniem nie tylko obrońcy środowiska, ale i wszyscy przeciwnicy obecnego rządu. Nie wszystkim odpowiada teoria, że niszczące drzewa korniki nie zostaną pokonane przez naturę i drzewa potrzebują wycięcia. Nawet zwolennicy rządu martwią się, że może zbyt szybko podejmuje on tak nieodwracalne decyzje. Ale czy to dopiero ten rząd zaczął walkę z Białowieżą?



Simona Kossak zmarła po ciężkiej chorobie 15 marca 2007. Sagę Białowieży pisała w końcu zeszłego stulecia; w jej zakończeniu podaje wypowiedzi wielu speców i miłośników tej puszczy, z lat tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątych. We wstępie do książki pisze:

*„Nad konającą puszcza pochyla się z troską konsylium leśników i uczonych. Znają chorobę: na imię jej las. Gorzka to wiedza, że śmiertelnym zagrożeniem dla puszczy jest chluba człowieka – las zagospodarowany. Im więcej wysiłku wkładają w swą pracę leśnicy, tym szybciej puszcza umiera. Bezwzględny las – zadbany, czysty, produkujący drewno i użytki uboczne – nienawidzi puszczy, pożera więc miejsce po miejscu dziką i wolną przyrodę.”* A dalej:

*„Uczeni znają chorobę, potrafią ją leczyć, chcą puszcze zachować. Recept jest kilka, lecz każda uderza w las. Konsylium dzieli się i sprzecza, padają zarzuty, obelgi. (...) Ambicje, urazy, sprzeciwy. Programy, koncepcje, wytyczne. Narady, decyzje, dokumenty. Polityka, wpływy, interesy, pieniądze, pieniądze, pieniądze. A puszcza umiera!”*

Nie wiem, ile pomóc mogą nasze głosy. Zainteresowani mogą się dołączyć do protestów. Radzę też przeczytać obie książki

SAGA PUSZCZY BIAŁOWIEJSKIEJ – Simona Kossak, wydawnictwo Marginesy Warszawa 2016

SPOTKANIE Z SIMONĄ KOSSAK – Lech Wilczek : Piękny album pełen zdjęć i ciekawych tekstów. Wydawcy: Chyra .pl – ([www.chyra.pl](http://www.chyra.pl)); Stowarzyszenie Mieszkańców Białowieża ([bialowiezagm@wp.pl](mailto:bialowiezagm@wp.pl)) i Logo-Art. ([www.logo-art.net](http://www.logo-art.net))

Ja – nie biolog, nie spec od konserwacji lasów, nie ekonomista – ale miłośniczka drzew, kwiatów i wszelkiego zielska, w Białowieży byłam kilka razy. Ale po mojej ostatniej przygodzie z puszcza, do wypowiedzi Simony chcę dodać drugiego wroga – **człowiek**.

Owszem, człowiek próbuje dbać o otaczającą go przyrodę, ale również ją wykorzystuje. Nie tylko wycinając drzewa i zabijając zwierzęta; lecz nawet podziwiając jej piękno. Hordy turystów, zwabione unikalnością tego zakątka wymagają ścieżek, pojazdów, ryksz, płotów otaczających zwierzęta... Czy też zaliczamy się do tych wrogów? Przypominam sobie pierwszą wizytę w puszczy, chyba ze 30 lat temu – była wtedy bardziej puszczańska niż dziś.



Pociesza mnie jedna z uczestniczek, Maryla Jakubowska, pisząc: „Na pewno Polska poprzez stulecia nie tak źle gospodaruje swoimi lasami, skoro najstarsza dziewicza Puszcza i jej zwierzęta ciągle istnieją i jednak prosperują, budząc zainteresowanie całej Europy, która niestety wyniszczyła swoje lasy nim zorientowała się, jak ważny jest teren zalesiony dla całego systemu ekologicznego naszego i nie tylko naszego kontynentu.” Piszą i inni – i już nawet parę osób chce powtórzyć wycieczkę za rok, z większą ilością czasu na zwiedzanie. Zagraniczne protesty przycichają – Europa oszołomiona Brexitem Wielkiej Brytanii i terrorystycznymi napadami islamistów, nie ma głowy do bronięcia przyrody. A my? No cóż; chyba odwiedzajmy ją nadal, ale trzymajmy rękę na pulsie; idźmy śladami Simony, broniąc, chroniąc, walcząc o jej zachowanie – w miarę naszych możliwości, ile się da.

I tu mi tylko pozostaje WIELKIE PODZIĘKOWANIE uczestnikom i hojnym sponsorom, dzięki którym w tak licznym i urozmaiconym gronie mogliśmy się cieszyć tą przepiękną – i oby niezniszczalną – puszcza Białowieską.

Danka Pniewska

## Białowieża - 6-8 maj 2016.

Nie minął jeszcze rok a już Danka sprawiła nam następną przyjemność. Mówi, że naprawdę nie spodziewała się, że z tego coś wyjdzie, ale wyszło i 90-te urodziny/imieniny Danki obchodziliśmy w Białowieży. Stało się to przede wszystkim dzięki jej kuzynkom Ani i Marylce, które podjęły wielki wysiłek zorganizowania trzydniowej wyprawy dla gromadki entuzjastów z trzech krajów: Polski, Anglii i Irlandii, ale również dzięki entuzjastycznemu poparciu ponad 60-ciu uczestników.

Z Warszawy wiozły nas dwa autobusiki. Długa podróż była ciekawa, zachwycaliśmy się ilością mleczki na polach i już można nabyć przepis na zupę czy sałatkę z mleczki od Maryli Jakubowskiej. Pierwszy autobusik przyjechał do pięknej, drewnianej i gościnnej „Gawry” wcześniej, lecz zanim zabraliśmy się do kolacji, cała grupa z poza Polski wyleciała na drogę fotografować bociana w gnieździe! Gdy drugi autobusik dojechał, zaczęło się zapoznanie – bo wielu z nas spotkało się po raz pierwszy.

Następnego dnia konnymi pojazdami ruszyliśmy w podróż do lasu, ze świetnymi przewodnikami panią Barbarą Leoniuk i panem Krzysztofem Petrukiem. Oglądanie zwierząt - między innymi oczywiście żubry, rysie, wilki i dziki. Dla słabszych, ciałem choć nie duchem, niespodzianka: - riksze. Silniejsze ciałem wozily nas, pedałując na rowerach.



Pieczenie kiełbasek w ognisku przerwał deszcz, trzeba było schować się pod płachtę i rozpoczął się śpiew harcerskich i innych piosenek. To był radosny moment. A po deszczu wspólna fotografia.

Wieczorem była uroczysta kolacja na cześć Danki. Wszyscy w odświętnych strojach. Stoły pięknie ustawione i zastawione wielką ilością rozmaitych potraw, jak to w Polsce. I już na ekranie leciały fotografie z całego dnia. Danka, jak zwykle, pamiętała o wszystkich, o dużych i małych, o nieobecnych i o tych, którzy się najbardziej przyczynili do realizacji tej wyprawy.

Podobno balowano do rana z Solenizantką na czele. Jednak z rana była już jedną z pierwszych na śniadaniu, gotowa do wycieczki w puszcę. Podzielono nas na 3 grupy do puszczy - ci najlepsi w chodzeniu, średni i najslabsi. Zapisałam się do tej najslabszej. Puszcza piękna, cicha, stara.

Potem Msza na intencję Solenizantki. Pamiętaliśmy w modlitwie również nasze zmarłe przyjaciółki-harcerki, w rocznice ich śmierci, Helę Ciecierską i Zosię Kamińską. Następnie powrót do „Gawry” na obiad i rozjazydy.

Danka wiele mówiła o Rodzinie w ten pierwszy wieczór: własnej, indiańskiej, harcerskiej, zaadoptowanej. I mimo naszych tak różnych dróg przez Polskę, Sybir, Indie, Palestynę, Anglię, Australię i wiele innych miejsc, łączy nas więź, która przeplata się przez życie każdego z nas nieraz po kilka razy. Jesteśmy faktycznie Rodziną. Czy czeka nas następna przygoda? Oczywiście, że tak - Rodzina „Indian” spotyka się w Krakowie 21. sierpnia.

Janina Krzyżanowska-Lyons, Irlandia



## WARTO PRZECZYTAĆ

### CZARNOBYLSKA MODLITWA - kronika przyszłości

Świetłana Aleksijewicz – Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012

Nie wszyscy pamiętają tragiczny wybuch reaktora w Czarnobylu i głównie wiemy o tym, jak zareagowała na to Ukraina. Lecz fala radioaktywnego powietrza, która szczęśliwie ominęła Polskę, zniszczyła wielką połać sąsiadującej z nami Białorusi. Białorusi – która uboga i niezbyt jeszcze zorganizowana jako samodzielne państwo, pod presją mocarnego sąsiada, Rosji sowieckiej, niechętnie ujawniała nieszczęście, jakie spotkało jej obywateli.

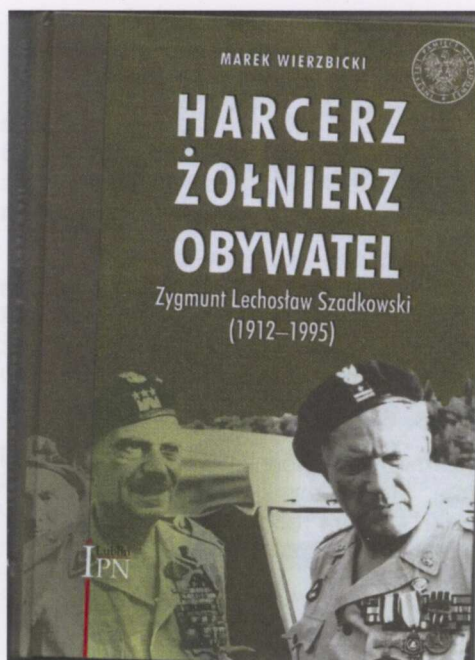
Świetłana to znakomita białoruska reporterka krótkich, dociekliwych i bardzo odważnych, wypowiedzi. Przez kilka lat podróżowała po terenach skażonych radioaktywnością, rozmawiając z ludźmi, notując ich wypowiedzi. Są wstrząsające! Kazano im opuszczać swoje domostwa i gospodarstwa, nie mówiąc na jak długo; angażowano młodych ludzi do usuwania skażonej ziemi, nie dając im odpowiedniego ekwipunku i instrukcji. A na tym tle rozgrywały się tragedie rodzinne i ginęła otaczająca ich przyroda. Píše Świetłana: - „... Zabijały nas skoszona trawa, złowiona ryba, upolowana zwierzyna. Jabłko. ... Bohaterowie Czarnobyla mają jeden pomnik ... wykonany ludzkimi rękami sarkofag, w którym złożyli płomień nuklearny. Piramidę XX wieku.”

Opisując jedno z kluczowych zagadnień życia i śmierci, autorka posługuje się wywiadami z prostymi ludźmi. Oto przykład, opowieść starego pasiecznika: „Wyszedłem rano do ogrodu, czegoś brakuje, jakiegoś znajomego dźwięku. Nie ma pszczół... Nie słysząc ani jednej pszczoły! Ani jednej! Co to jest? Co to znaczy? Na drugi dzień też nie wyleciały. Na trzeci to samo... Potem powiedziano nam, że była awaria w elektrowni atomowej. Ale długo nic nie znaleźliśmy. Pszczoły wiedziały, my nie.” I kolejny przykład. Wędkarze nad rzeką wspominali: „Myśmy czekali, kiedy coś powiedzą w telewizji... Powiedzą, jak się ratować. Tymczasem robaki... zwykle robaki zaryły się głęboko w ziemię, może na pół metra albo na metr. Kopimy i kopimy. Nie znaleźliśmy żadnego robaka na haczyk...”

Książka cum dziennik wydarzeń, to czarnobylska tragedia, która jest zenitem nieszczęść ludzkich ziemi – tej ziemi. Dominują relacje widziane oczyma świadków zdarzenia. Ale są tam i ważne podteksty; trochę ambiwalentny stosunek do Boga, bo tak w samym tytule jak i w treści wiara ma poczytne miejsce, ale pytania o zezwolenie boskie – dopust boży – kolidują z wiarą wolnej woli. Bóg nie produkował tego piekła na ziemi. Również odwoływanie się autorki do Związku Sowieckiego, jako złoczyńcy, ale również i zbawcy narodu (Ojczyzniana Wielka Wojna) jest kontrowersyjne. Dla nas, wygnańców ze stron ojczystych, ciekawym jest wątek przetasowania ludności po wypadku czarnobylskim: Białorusinów eksmitowano z ziemi ich przodków, a Czeczenów, Tadżyków i innych z terytoriów wojen byłego Związku Sowieckiego, pomimo zagrożeń dopuszczono do osiedlania się na terenach skażonych.

Książka Świetłany nie jest lekką lekturą, bo temat jest i bolesny i trudny; tak jak Katyń dla nas czy Holokaust dla Żydów. Jej pisarskie walory docenił „Nobel”. Czytelnikom daje dużo do przemyślenia.

Na podstawie artykułu Jerzego Kowalskiego z Loughborough



Książkę o druhu Zygmuncie Szadkowskim, wieloletnim Przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, wydał oddział lubliński Instytutu Pamięci Narodowej w r. 2016. W twardej okładce, 255 stron tekstu plus 20 stron zdjęć, jest to książka dokumentarna, a jej autor, Marek Wierzbicki, zadał sobie niemały trud, docierając do wielu źródeł skąd czerpał wiadomości o życiu jej bohatera.

**HARCERZ – ŻOŁNIERZ – BOHATER**, ten tytuł zamyka w sobie całe życie druha Szadkowskiego. A „harcerz” stoi na pierwszym miejscu nie tylko dlatego, że chronologicznie najpierw w tej organizacji uczył się pracy społecznej, w Nowogródku (obecnie Białoruś), w Wilnie (obecnie Litwa) i na obczyźnie. Bo harcerzem został na całe życie i nawet wtedy, gdy zrezygnował z funkcji Przewodniczącego przechodząc do pracy społecznej i politycznej, ideałom harcerskim został wierny.

Jego dzieje, jak dzieje wielu Polaków czasu wojny, toczyły się różnymi ścieżkami. Wybuch 2giej wojny światowej w 1939 roku zastał go na Łotwie, gdzie pracował w konsulacie polskim. Paszport konsularny pozwolił mu wraz z żoną wyjechać przez Szwecję, Norwegię i W. Brytanię do Francji, gdzie utworzył się emigracyjny rząd Polski i odtwarzała się polska armia. Zgłosił się do wojska, lecz wkrótce został wysłany do Rumunii, jako emisariusz rządu polskiego; później dołączył do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, w Syrii, a z nią przejechał do Palestyny.

Polacy, jak wiadomo walczyli już na kilku frontach; ale kiedy na Środkowy Wschód dotarła stworzona w ZSRR armia gen. Andersa, wyjechała z nią z Rosji rzesza cywilów – kobiet i dzieci, rodzin żołnierzy i sierot. Wojsko polskie uważało te dzieci za potencjał działaczy w odzyskanej po wojnie Polsce; nie szczędziło więc wysiłku, aby ich życie i ich polskość zachować. Harcerstwo miało w tym wielki udział; stworzona w Jerozolimie Komenda ZHP na Wschodzie składała się z instruktorów-żołnierzy odkomenderowanych z wojska. Organizowano młodzież w Palestynie, wysyłano wizytatorów do Persji, Indii i Afryki, drukowano pismo „Skaut” i podręczniki harcerskie. Druh Zygmunt brał w tym czynny udział.

Po wojnie druh Szadkowski połączył się wreszcie z żoną i małym, nieznanym mu synkiem, urodzonym we Francji i osiedlili się w Anglii. O jego działalności harcerskiej tutaj pisaliśmy już we wcześniejszych „Węzłkach”; także o jego pracach społecznych. Nie czytałyście? No to kupcie sobie tą książkę.

Hm. Danuta Pniewska



## Śp. hm. Irena KOKOSZYŃSKA – ANTONIK

31.01.1924 – 20.05.2016

20. maja 2016 odeszła hm. Irena Antonik – żegnana przez liczną rodzinę, własną i harcerską. Instruktorzy trzymały wartę przy jej trumnie; pochyliły się przed nią sztandary hufców „Kaszuby” i „Gdynia”. W kościele Bożego Miłosierdzia żegnał ją personel i wychowankowie Polskich Szkół Sobotnich z Manchester i okolicy, gdzie uczyła ponad 40 lat, organizując równocześnie gromady zuchowe. W serdecznych przemówieniach dziękowali za jej dobroć, uczynność, pracowitość, bliscy z polsko-angielskiej rodziny. Hm. Anna Mańkowska przypomniała o wielu zasługach niezwykle skromnej współzałożycielki hufca „Kaszuby” – przez 30 lat była skarbnikiem; zawsze gotowa do współpracy w terenie; przez 40 lat prowadząca kolonie zuchowe, najpierw w Delamere, później w Penrhos; pełniąca różne funkcje włącznie z komendaturą.

Spoczęła w grobie z ukochanym mężem Jankiem – harcerzem, wielce zasłużonym w powstawaniu i trwaniu polskiej parafii w Manchester.

Św. Jan Paweł II powiedział: „*Wierny przyjaciel potężną obroną – kto go znalazł, skarb znalazł!*”. Wdzięczna jestem opatrności, bo znalazłam ten skarb, spotykając Irkę w 1942 r. gdy po gehennie zsyłki do ZSRR, uratowane przez armię gen. Andersa, zostałyśmy wysłane do zakładu zorganizowanego dla sierot przez Rząd Polski, w starej stolicy Persji – w Isfahanie. Miałyśmy pod opieką własne młodsze rodzeństwo i dużo dzieci, wyczerpanych głodówką na zesłaniu i chorobami. W zawartej tam przyjaźni mogłam odtąd zawsze liczyć na Irkę w latach pracy, nauki, czy działań harcerskich.

W 1943 r. dowództwo armii polskiej wysłało ekipę instruktorów harcerskich do szkół polskich na Środkowym Wschodzie. Przybyli do Isfahanu Edward Wiszniewski, Zygmunt Szadkowski, Józef Brzeziński, Kazimierz Sylwanowicz, Zdzisław Peszkowski i dhna Władysława Hermaszewska-Seweryn dla zorganizowania kursów i pomocy spontanicznie powstającym tam jednostkom harcerskim. Po kursie Wodzów Zuchowych, Irka złożyła przyrzeczenie na ręce dha Rysia-Zucha (por.



Zdzisława Peszkowskiego, późniejszego ks. kapelana Rodzin Katyńskich i ZHPpgK) i z wielkim zapamiętaniem zaczęła prowadzić wychowawczą pracę. W 1945 r. przewieziono część Polaków z Iranu do Libanu. Gdy prof. Stanisław Kościółkowski zorganizował w Bejrucie Studium Polonistyczne, gdzie wykładali też harcerze: prof. Hm. Franciszek Machalski i prof. Hm. Wiktor Szyryński, Irka została studentką aż do roku 1948, kiedy rodziny wojskowe nie mogące oczywiście wrócić do PRL, przyjechała Anglia.

I tutaj Irka nie zawiodła swoich pedagogów. W bardzo trudnych początkach uchodźczej egzystencji podjęła bezinteresowną pracę w szkole im. św. Stanisława Kostki w Manchester i w szkole w Ashton, ucząc najmłodsze klasy. Głęboko wierząca, gdy dopadały ją kłopoty zdrowotne, zносиła je cierpliwie, nigdy nie uchylając się od podjętych obowiązków. Zauważono jej zaangażowanie społeczne i pedagogiczne. Była jedną z pierwszych „Isfahanek” która otrzymała „Polonia Restituta” i wiele innych odznaczeń. Nigdy ich nie nosiła; nie przywiązywała też wagi do korzyści materialnych. Powiedziała mi kiedyś: „*Moje dzieci – to mój skarb*”.

Byłam Irce zawsze wdzięczna, gdy z synem Andrzejem i synową Danusią - filarami harcerstwa i parafii w Manchester – przyjeżdżała z pomocą na imprezy szczepu „Świerki” do Oldham. Miły głos Irki intonował przeróżne piosenki, wyręczając mnie, prowadzącą np. kominek. (Bo to o mnie śpiewali harcerze w Isfahanie: „*Z komendą jest niedobrze, a nawet całkiem krucho – w młodości tej komendzie nastąpił słoń na ucho*”.)

Całym swoim życiem, rodzinnym i społecznym, Irka była pociągającym przykładem – pozostawiła po sobie bezmierną miłość i wdzięczność dzieci, wnuków i prawnuków, wychowanków i przyjaciół. „Węzełek” nr. 304 z czerwca 2013 w dziale „Zuchowe druhný” zamieścił jej życiorys.

Hm. A. Rymaszewska

## EUROPA, EUROPA...

Ostatnie tygodnie w Anglii były nie do zniesienia. Telewizja, prasa, zebrania publiczne i prywatne rozmowy – wszystko kręciło się wokół magicznego słowa: REFERENDUM. Jakby nic innego nie istniało.

Referendum w sprawie odejścia wielkiej Brytanii ze Zjednoczonej Europy, nierozsądnie - w moim pojęciu - zwołał premier w imię demokracji. Demokracja, jak wiadomo, to słowo greckiego pochodzenia, które oznacza w wolnym tłumaczeniu „rządy motłochu”. A motłoch, niekoniecznie niewykształcony, bo takich ludzi już u nas niewiele, ale dbający tylko o własne i natychmiastowe korzyści materialne, bez spojrzenia w przyszłość, rzadko podejmuje dobre decyzje.

Słuchając – z braku innych programów w TV – dyskusji polityków obu stron: „pozostać” czy „wyjść”, wściekałam się zupełnym brakiem w nich jakiegokolwiek idei. Te same trzy tematy wałkowały obie strony: ekonomia (czyli pieniądze, pieniądze!), imigracja i złe decyzje UE. Czy Wspólna Europa została stworzona tylko w celu polepszenia materialnego życia swoich obywateli? Ja to pamiętam inaczej.

Po dwóch straszliwych wojnach światowych grupy ludzi inteligentnych i ideowych – polityków, społeczników, intelektualistów – pracowały przez wiele lat, aby stworzyć jedną wspólnotę, dostatecznie wielką i silną, żeby zapobiec takim kataklizmom. Niestety – kto dziś pamięta europejskie wojny; kto się martwi rozpadnięciem się UE lub osamotnieniem W.B. w razie następnej wojny światowej; niekoniecznie europejskiej, lecz może właśnie przeciw Europie?

TV dalej nie mogę oglądać. Nawet transmisje mistrzostw futbolowych przerywają ciągle dyskusję nad skutkami powziętej decyzji, denerwujące spekulacje i przypuszczenia, jak się sprawy dalej potoczą.

Nieuniknione są nasze, polskie obawy. Mamy tu wielką, nową Polonię, która czuje się zagrożona. Zdarzają się nieprzyjemne incydenty: groźby, listy, ordynarne napisy na polskich budynkach społecznych, a nawet był niewielki lecz przykry pożar w zabudowaniach należących do polskiej rodziny. Co dziwne - pewna część starej Polonii głosowała za wyjściem z Unii. A ja pamiętam list kolegi z Warszawy, który wkrótce po wejściu Polski do UE prowadził wycieczkę do Włoch. Napisał: „...i to cudowne uczucie, gdy mijaliśmy kilka granic i nikt się nie pytał o wizy”. Pamiętam godziny wystawiania pod polskim konsulem, by zapłacić za potwierdzenie zaproszenia dla przyjaciół z Polski i ich tygodnie wystawiania przed angielską ambasadą w Warszawie, żeby dostać wizę. Pamiętam, jak w moim urzędzie Social Security płakał rodak z kraju: „nie chcę zapomogi, chcę prawo pracy”.

Dawne to czasy, oby nie wróciły.

Danka Pniewska

# CZYTELNICY

*pisza* . . . . .



**Dhna Wanda Kościa z Londynu** - Bardzo dziękuję za zaproszenie na to wspaniałe wydarzenie w Białowieży. Serdecznie gratuluje organizatorom!!! Było wyśmienicie !!!!!

**Iwona Ryszkowska z Londynu:** - Jeżeli chcemy zatrzymać dalsze wycinanie drzew to jak możemy to zrobić? Wpłynąć na polityków? Ale w jaki sposób? Może trzeba w jakiś sensacyjny sposób zwrócić oczy świata na to, co się dzieje w Białowieży, na przykład: 1) Noszenie ogromnych plakatów na meczach piłki nożnej, które będą widoczne na wszystkich ekranach w Europie. 2) Przywiązanie się do bram Belwederu, a la sufrażystki. 3) Założenie obozu w Białowieży i blokowanie drogi dla traktorów i drwali ? No to co? Zakładamy obóz harcerski w Białowieży? (Od Red. – Nie, Redaktorka nie namawia czytelników do żadnej tak wspaniałej akcji; na razie tylko do zapoznania się z problemem. No i do kochania naszej Białowieży.)

**Maria Ryszkowska-Lewis z Londynu** (list do gazety The Guardian): The dreadful news from France reinforces why we should stay together and work for a strong, equal and united Europe. Liberty, equality, fraternity and peace in Europe today... and then maybe tomorrow in the world.

**Jan Ledóchowski** (z prasy ang.) - A true story: a girl taking a bus back from school recently was talking Polish to a friend when another kid suddenly shouted "We voted for you foreigners to leave the country". She replied "I am not a foreigner, I was born here, I am British". The other kid said "In that case why are you talking in a foreign language? The kid replied: "Because I am educated".

*Węzełek*

B. Sain

£ 30.00

J.Lyons £ 10.00

WĘZEŁEK – pismo instruktorek – wychodzi już 56. rok - zawsze był i jest wolną trybuną na łamach której każda z nas może i powinna swobodnie się wypowiadać. Drukowane w Węzełku wypowiedzi nie zawsze zgadzają się z opinią Redakcji.

Zdjęcia do tego numeru nadesłali: G.Kowalewska, K.Krasoń-Barry, J.Lyons, A.Rymaszewska, I.Ryszkowska, M.Tabor, „Tydzień Polski”, A.Świdlicka, ks. J.Wojczyński.

Redaguje zespół: Danuta Pniewska (red), Anna Świdlicka, Dana Bogdanowicz, Barbara Kowalewska, Małgosia Niwczyk, Wanda Sokołowska. Administracja: Bogna Maramaros i Małgosia Niwczyk. Wydawca: Główna Kwatera Harcerki, 23-31 Beavor Lane, London W6 9AR GB e-mail: [wezelek@zhp.org](mailto:wezelek@zhp.org) lub [ds.pniewska@tiscali.co.uk](mailto:ds.pniewska@tiscali.co.uk)  
Konto bankowe: Polish Girl Guides Association



Grupa harcerska w Ambasadzie RP w Londynie, na spotkaniu z Sekretarzem Stanu w MSZ RP .P.  
p. Janem Dziejczakiem – od lewej: hm. M.Roth. hm. B.Bienias, hm. J.Dziejczak,  
hm. T.Szadkowska-Łakomy, hm. A.Gebska, phm.T.Małkowska-Żaba, hm. D.Pniewska



Żubry w Białowieży nie interesują się turystami.